

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 2-GO CZERWCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 152

Z miłości zastrzelił ciotkę. Tragedja miłosna pod Wilnem.

Z Wilna donoszą: W miejscowości Głębokie, 21-letni Jan Oświęcimski zastrzelił z rewolweru swoją ciotkę 38-letnią Helenę Filonek, a następnie sam pozabawił się życia. Śledztwo wyjaśniło, że przyczyną zabójstwa i samobójstwa Oświęcimskiego była miłość do ciotki.

Krwawa tragedja miłosna w Tomaszowie

20-letni młodzieniec strzelił do 18-letniej maturzystki i popełnił samobójstwo.

Powodem rozpaczliwego kroku była miłość bez wzajemności.

Tomaszów, 2 czerwca. W dniu wczorajszym cały Tomaszów zelektryzowany został potworną zbrodnią i samobójstwem, dokonaniem w mieszkaniu lekarza-dentysty Rotenberga — o czym krótko doniosła już dzisiejsza „Ilustr. Republika“.

Specjalny reporter naszego pisma wyjechał wczoraj do Tomaszowa, gdzie zebrał cały szereg ciekawych szczegółów o tej krwawej tragedji miłosnej.

Początek dramatu.

W domu przy ulicy Piłicznej 1 na pierwszym piętrze mieszka w pięciopokojowym mieszkaniu lekarz dentysta p. Rotenberg.

Przed piętnastu laty zmarła siostra pana Rotenberga, pozostawiając 3-letnią córeczkę, Zosię, którą zaopiekował się brat zmarłej.

Zosia zamieszkała więc u swego wujka, gdzie czuła się jak u siebie w domu, gdyż p. R. otaczał ją najtroskliwszą opieką.

Przed sześciu laty zaczął pracować w gabinecie dentystycznym pana R. młodzieńca,

14-letni Ignacy Engel,

który wówczas uczył się na technika dentystycznego.

Engel był sierotą. Ponieważ nie miał gdzie się ulokować pan R. pozwolił mu sypiać w swoim mieszkaniu i przeznaczył dla niego oddzielny pokój.

W ten sposób p. R., który po 20-tu latach pożycia małżeńskiego rozwiódł się ze swą żoną, przyjął pod dach swego domu dwoje dzieci, które stały się bohaterami krwawej tragedji miłosnej.

Miłość, która zabija...

Engel był sumiennym i uczciwym pracownikiem. Wkrótce wyrobił się na dzielnego technika dentystycznego i do ostatniej chwili pracował w gabinecie dentystycznym pana R.

Zosia natomiast powoli urastała na dojrzałą niewiastę,

przed tygodniem ukończyła gimnazjum w Tomaszowie i otrzymała maturę.

W początkach wspólnego pożycia pod jednym dachem łączyła ich tylko luźna przyjaźń, która z czasem przerodziła się w potężną miłość w sercu romantycznego młodzieńca.

Engel pokochał 18-letnią Zofję pierwszą, niepomowaną i najszczerzą miłością, lecz mimo tak wielkiego uczucia nie spotkał się z wzajemnością.

Dzieliły ich przedewszystkiem różnice intelektualne. Ambitna pensjonarka, zbliżająca się do matury, zgóry patrzyła na niewykształconego rzemieślnika, nieposiadającego wyższych aspiracji du-

chowych, zagrzebanego w codziennej, szarej pracy.

Na tem tle wynikały pierwsze nieporozumienia.

Do otwartych sprzeczek i kłótni nigdy między nimi nie dochodziło.

Engel ukrywał swą miłość, wiedział, że czeka go odmowa, wyczuwał to doskonale ze stosunku Zofji do jego osoby, a że był nieśmiały, wątpiący w swe siły, wolał cierpieć pokrytym, niż narażać się na kompromitację.

Pierwszy i ostatni list.

Chłopiec przeżywał okropne katusze. Brak wzajemności bardziej jeszcze spotęgował jego gorące uczucie. Chciał jej powiedzieć wszystko, wytłumaczyć, przekonać, że dłużej nie potrafi już tak cierpieć, ale ona zawsze była zajęta swymi sprawami szkolnymi i

wcale nań nie zwracała uwagi.

Przed rokiem napisał list.

Długi list, w którym opisał swe cierpienia, wyznał, że wie wszystko, że nie liczy na jej wzajemność, ale to go właśnie najbardziej boli i dlatego musi się raz wyplakać...

List ten znaleziono wczoraj w szufladzie Engla.

Jaki był stosunek pana R. do całej tej sprawy — niewiadomo.

Faktem jest jednak, że Engel pozornie tylko zgodził się z tą myślą, iż Zofja nie zostanie jego żoną,

oddawna bowiem przygotowywał już plan krwawego zakończenia miłosnej tragedji.

Ostatnio plan ten dojrzał całkowicie. Zofja otrzymała maturę. Może miała zamiar wyjechać na studia do Warszawy lub chciała się zaręczyć.

Engel nie mógł spokojnie patrzeć na takie zakończenie sprawy.

Sam postanowił zlikwidować ten dramat.

Przed tygodniem wyjechał do Łodzi i kupił rewolwer.

Tragiczny moment.

Wczoraj o godzinie piątej trzydziestej zrana pan R. udał się na pocztę. Służąca poszła do miasta po zakupy. Zofja jeszcze spała w swym pokoju. Engel już pracował w gabinecie. Byli sami.

Gdy po dwudziestu minutach pan R. wrócił do domu —

drzwi były zamknięte.

Zapukał. Nikt nie odpowiadał. Wszczął alarm. Wyważono drzwi.

Pan R. wbiegł pierwszy do pokoju przybranej córki, tknięty złem przeczu- cciem.

Na progu zemidłał.

Pośrodku pokoju leżał

w kałuży krwi trup Engla.

Obok niego spoczywał rewolwer.

Na łóżku

plawiła się we krwi Zofja Rotenber- zanka.

Na rozchlepanej kożsuli widniały ślady krwi. Cała pościel pokryta była czerwonymi plamami.

Na kółdrze leżała

książka Dostojewskiego „Zbrodnia i kara“.

Była otwarta na pewnej stronie, gdzie widniał ustęp, podkreślony czarnym ołówkiem, a mówiący o tem, że jedyną ucieczką od bezwzajemnej miłości jest — śmierć.

Stwierdzono, że

Engel dał trzy strzały.

Najpierw strzelił do niej, potem wpa- kował sobie kulę w skroń, natomiast trzecią kulę znaleziono na ziemi.

Zawezwany lekarz stwierdził, że

Engel nie żyje.

Zofja dawała jeszcze słabe oznaki życia, przewieziono ją więc do szpi- tala.

Pan R. zawezwał do niej

lekarza z Łodzi,

który oświadczył, że narazie nic jeszcze niewiadomo, dopóki ofiara krwawego czynu nie wróci do przytomności.

Wówczas trzeba będzie przeprowa- dzić operację.

Trupa Engla przewieziono do kost- nicy.

Okropna tragedja wywołała

potężne wrażenie

nie tylko w Tomaszowie, lecz i w Ło- dzi, gdzie p. R. ma krewnych i wielu znajomych.

Ludzie padają, jak muchy...

Kupiec z Pabjanic i fryzjer zmarli nagle wskutek zasłabnięcia.

Łódź, 2 czerwca.

Dotkliwie upały, zaznaczające się w ciągu ostatnich kilku dni temperatura przeszło 20-tu stopni, otwierają w kronice pogotowia

nową rubrykę wypadków — zasłabnięć.

W dniu wczorajszym przybył do Ło- dzi z Pabjanic w celu załatwienia spraw handlowych

66-letni Jan Wodziński kupiec z zawodu

Wodziński od samego rana biegał po mieście, załatwiając różne sprawy i o godzinie 1-ej w południe udał się na pod- wórze domu przy ul. Aleksandrowskiej nr. 12, gdzie miał zamiar odwiedzić jed- nego ze swych klientów.

Zanim jednak doszedł do klatki scho- dowej, zachwiał się na nogach i padł na ziemię.

Na podwórzu powstało zbiegowisko. Lokatorzy zaczęli cucić omdlałego z wyczerpania Wodzińskiego i natych- miast zawezwano karetkę pogotowia.

Wodziński zmarł jednak przed przybyciem pogo- towia.

Lekarz stwierdził zgon.

Zwłoki zabezpieczono do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Dziś o godzinie 6-jej zrana drugi po- dobnny wypadek zaalarmował pogoto- wie ratunkowe.

W mieszkaniu przy ul. Narutowicza nr. 22 zasłabł nagle

38-letni fryzjer Majer Bolesławski, który tak samo zmarł przed przyby- ciem pogotowia.

Zwłoki pozostawiono na miejscu.

Dwa zamachy samobójcze.

Akuszerka i żołnierz usiłovali pozabawić się życia.

Łódź, 2 czerwca.

Plaga samobójstw na gruncie łódz- kim zatacza coraz szersze kregi.

Każdy dzień przynosi kilka tragicz- nych wypadków, których bohaterowie w chwili rozpacz i zwątpienia sięgają po flaszeczkę z trucizną, chcąc przer- wać nić swego żywota.

W dniu wczorajszym kronika pogo- towia ratunkowego zanotowała

dwa zamachy samobójcze.

Pierwszy wypadek zdarzył się o go- dzinie jedenastej przed południem w domu przy ulicy Aleksandrowskiej 30.

Mieszkająca w tym domu akuszerka 26-letnia Stanisława Pa- włowska

od pewnego czasu zwracała uwagę do- mowników silnym rozstrojeniem nerwo-

wym. Nikt z rodziny jednak nie mógł zbadać przyczyny tej moralnej depresji.

Wczoraj, gdy nikogo nie było w mie- szkaniu, Pawłowska zażyła sublimatu w celu samobójczym.

Lekarz pogotowia odwiózł akuszer- kę w stanie groźnym do szpitala św. Józefa.

Drugi zamach samobójczy zdarzył się o godzinie 9-jej wieczorem w domu przy ul. Łęczyckiej 38.

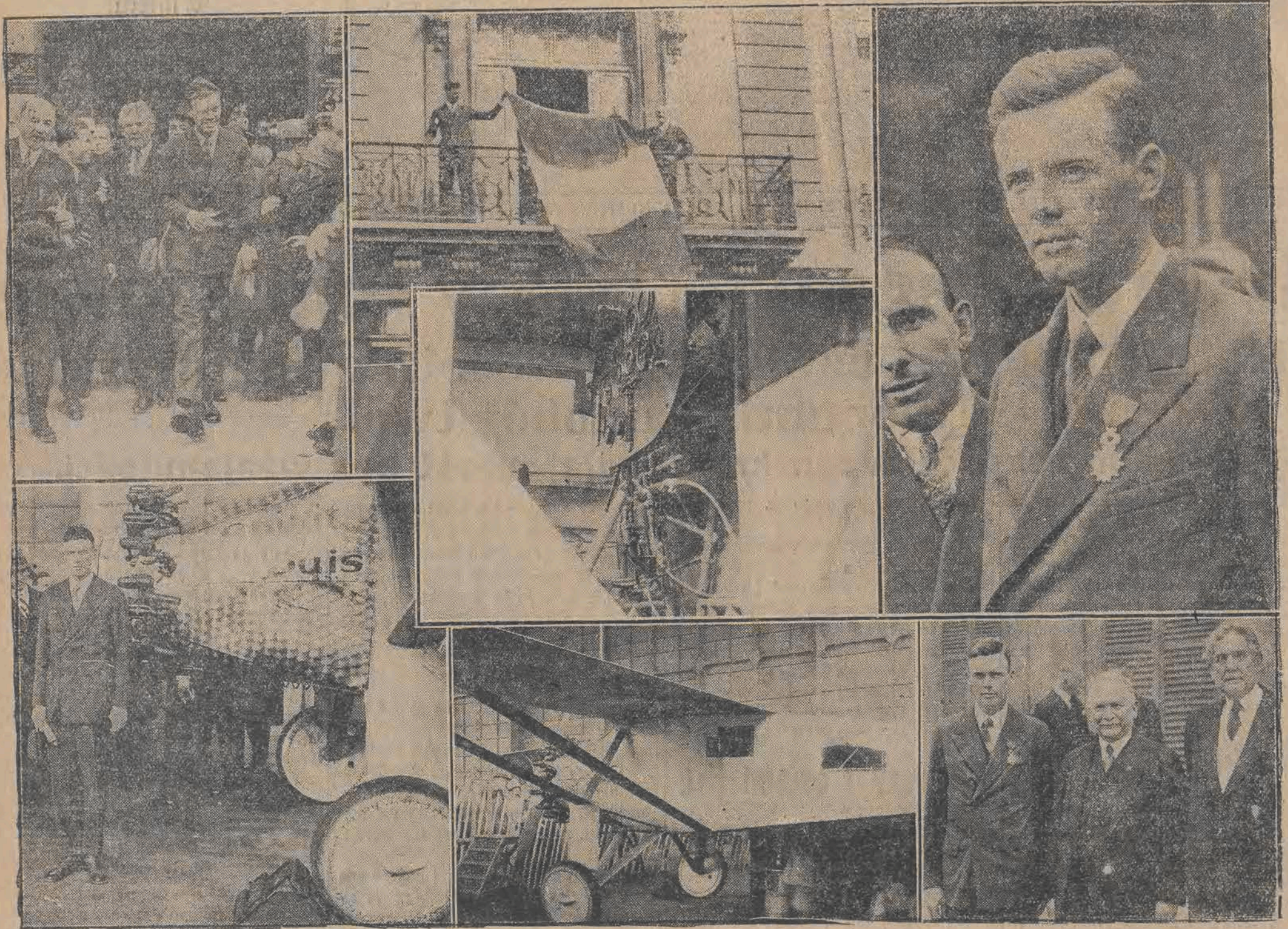
26-letni

żołnierz Alfons Kopacki,

zamieszkały w tym domu napił się esen- cji octowej.

Karetka pogotowia odwiozła go do szpitala wojskowego przy ulicy Żerom- skiego 113

Obrazki z pobytu Lindbergha w Paryżu.



1) Lindbergh opuszcza dom matki Nungessera, której złożył wizytę; 2) Lindbergh i poseł St. Zjednoczonych na balkonie ambasady; 3) fotografia młodocianego bohatera; 4) z wizytą u swego aparatu; 5) wewnątrz aeroplanu, który przebył Atlantyk; 6) aeroplan „Duch Saint Louis”; 7) Lindbergh w towarzystwie prezydenta Francji i ambasadora St. Zjedn.

Sztuczne wyspy na Atlantyku dla lotów między Europą a Ameryką.

Technika zrealizuje wkrótce najśmielszą utopję Juljusza Verné.

Nazajutrz po dokonaniu swego pamiętnego lotu, Lindbergh wyraził się: nad Atlantykiem to urzeczywistnienie sztucznych wysp pływających, rozsianych po Oceanie, gdzieby aeroplany mogły się zaopatrywać i w danym razie odpoczywać.

To zagadnienie wysp pływających przebyło już granicę utopii, aby wkroczyć w granicę rzeczywistości i już w Paryżu zaczyna się wydobywać z zapomnianych projektów, które pogrzebano w archiwach w czasie, kiedy to się wydawało marzeniem w gęście Juljusza Verne.

Krótko powiedziawszy, projekty te rozpadają się na dwie grupy: **doków pływających**, albo też **platform**. Inżynierowie państwowej marynarki francuskiej nie zajmowali się nigdy studjowaniem tych projektów, które nieco przekraczają ich zakres. Jednakże ich zdanie nie jest w tym wypadku do zlekceważenia.

Owóż wedle nich nie można myśleć o wyspach pływających, któreby były przymocowane do dna morskiego, gdyż w tych miejscach głębie dosięgają co najmniej 1500 mtr. Zaś wyspy nieosadzone na kotwicy, stawałyby się rozbitkami młotanymi przez wodę, tak że trzeba by zaopatrzyć je w śruby popędowe, któreby pozwoliły im opierać się prądom morskimi i powietrznymi, a nadto zmieniać miejsce, znajdując się zawsze w punkcie upatrzonym i móc zwracać się zawsze dziobem przeciw wiatrowi.

Pewien młody architekt francuski przed dwoma laty przygotował projekt **wysp pływających**, który wówczas otrzymał nawet nagrodę Instytutu Francuskiego. Taka wyspa jest podobna do olbrzymiej i bardzo grubej szalupy, długości 450 mtr., a szerokości 230, zrobionej z betonu, która, otwarta od tyłu, a zanurzona do połowy, przedstawia tak że kształt podkowy.

Na obu końcach podkowy znajdują się w projekcie maszyny, poruszające śruby, tak aby wyspa mogła się udać na wskazane miejsce, mogła opierać się rozmaitym prądom i obracać swój dziób, wznoszący się na 12 metrów ponad Ocean, przeciw wiatrowi.

Kwestje widzialności rozwiązania przez umieszczenie na przodzie wyspy i

na dwóch jej końcach tylnych, wielkich latarni morskich o pionowym rzucie promieni. Nakoniec pomiędzy zewnętrzną ścianą wyspy, a ścianą basenu wewnętrznego, na pokładzie są umieszczone hangary i warsztaty reperacyjne, hotel, służba meteorologiczna, stacja telegrafu bez drutu, składy żywności itd. Cztery takie wyspy miałyby być rozstawione na linii pomiędzy Brestem, a Nowym Jorkiem.

Druga grupa projektów sprowadza **wyspę do platformy**. Jeden więc z konstruktorów francuskich przewiduje cztery olbrzymie pływające boje, które spoczywając na kotwicy podtrzymywałyby cztery filary, służące ze swej strony za punkt oparcia dla platformy.

Inżynier amerykański p. M. Arm-

Korona ś-go Stefana w niebezpieczeństwie.

Takie jest zdanie jednego z jej trzech strażników.

Wielkie wrażenie na Węgrzech wywołała mowa hrabiego Juliusza Ambrozego, który jest jednym z trzech strażników korony królów węgierskich.

Od czasu ukończenia wojny korona świętego Stefana spoczęła w skarbcu, a klucze do niego posiada trzech strażników między którymi znajduje się każdorazowy prezydent ministrów.

Hrabia Ambrozy, jeden ze strażników narodowego skarbu zwrócił uwagę narodowi, iż koronie świętego Stefana grozi niebezpieczeństwo.

Ambrozy interpelował w tej sprawie, lecz Karolyi zbył go brutalną odpowiedzią, iż nie ręczy za bezpieczeństwo skarbu.

W prezydium rady ministrów znajdował się duplikat kluczy do skarbcza.

Ambrozy dostał w swe posiadanie duplikat ten i jak oświadczył, nie odda go nikomu.

Interpelowany przez ministrów Bethlen oświadczył, iż w najbliższym czasie opracowana będzie ustawa, która zabezpieczy koronę świętego Stefana.

strong, przewidując zaś aparat bardziej skomplikowany, który składa się z platformy stalowej, szerokiej mniej więcej na 120 metrów, a długiej na 370, podtrzymywanej w wysokości 23 metrów ponad poziomem wody przez 52 słupów zaopatrzonych w pływające cylindry i w ogromne kółka, które zanurzone na głębokości, gdzie już nie dają się uczuć ruchy powierzchni Oceanu, sprawiałyby, że wyspa, w ten sposób osadzona na kotwicy pozostawałaby niezmusnym punkcie Oceanu, gdyż ogromne masy wody, ciężące na wspomnianych kółkach, nadawałyby pewną stałość całości. Pod platformą, jakby apartamentu pod tarasą, byłyby urządzone warsztaty, cysterne, magazyny itp. Również i tutaj wielkie latarnie morskie zapewniałyby widzialność, a telegraf bez drutu utrzymywałby łączność z ziemią i z samolotami linii transoceanicznej. Potrzeboby osiem takich wysp, rozmieszczonych co 700 km. mniej więcej, aby utworzyć linię Paryż — Nowy Jork.

Takie są główne projekty, których urzeczywistnienie wymagałoby w pierwszym wypadku nakładu około 150 milionów franków na wyspę, a w drugim 200 milionów na osiem wysp. Teraz już wszystkie te nadzieje nie są iluzoryczne a w Paryżu nie jeden człowiek przygotowuje się do pracy, ażeby wkrótce móc na było przebywać Ocean, wlatując od wyspy do wyspy, jak się przechodzi przez potok, skacząc z kamienia na kamień.



— Czy to był pani przyjaciel ten pan który poczęstował panią papierosem?
— Nie wiem... Jeszcze go nie zapaliłam.



Fryzjer: Może pan kupi ten środek na porost włosów!.. Cudownie pomaga!
Gość: Dziękuję... To jest mój własny wyrób...

Awanturniczy szofer przy rogu Piotrkowskiej i Moniuszki uderzył policjanta nie chcąc udać się do komisariatu.

Lódź, 2 czerwca.
Przodownik 7-go komisariatu Władysław Czarniecki, czyniąc przegląd taksówek na mieście, zwrócił uwagę na taksówkę, stojącą przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Moniuszki.
Szoferem taksówki był Jan Witkowski.
Przodownik zażądał od szofera legitymacji, lecz Witkowski odparł, że legitymacji nie posiada.
— Proszę wobec tego do komisariatu! — oświadczył Czarniecki. — Tam się pan wylegitymuje.

— Do komisariatu?... — powtórzył szofer. — A kto będzie moje auto pilnował?...
— Pojedzie pan autem do komisariatu — rzekł przodownik.
— Autem do komisariatu?... — dziwił się Witkowski. — POCO mam jechać autem?...
— Do komisariatu! — powtórzył spo koinie Czarniecki.
— Nie pojedzie! — odparł szofer. — Najpierw odwiezie auto do garażu, a potem udam się do komisariatu...
— Nie — zaprotestował przodownik. — Pan teraz pojedzie wprost do komisariatu...
— Nie pojedzie!... — zaprotestował szofer.

Przodownik chciał silią zmusić Witkowskiego do udania się do komisariatu i w tym celu zawezwał do pomocy stojącego na rogu policjanta, lecz Witkowski oparł się rękoma i nogami o maszynę i nie chciał ruszyć się z miejsca.
Podczas awantury Witkowski uderzył jednego z policjantów i kopnął przodownika Czarnieckiego.
O zajściu spisano protokół i Witkowski zasiadł w dniu wczorajszym na ławie oskarżonych.
Oskarżał prokurator Piotr Lewiecki Sędzia Korwin - Korotkiewicz skazał awanturniczego szofera na 2 miesiące więzienia.

Fatalne nieporozumienie w garderobie „Casina”, czyli przypadkowy wywiad w dziwnych okolicznościach albo do czego może doprowadzić temperament Karola Hanusza.

Lódź, 2 czerwca.
W „Casinie” odbywają się obecnie gościnne występy artystów warszawskich. Atrakcje cieszą się wielkim powodzeniem, każdy numer programu jest oklaskiwany entuzjastycznie przez publiczność, która odczuwa brak lekkiej rozrywki, urozmaiconej pierwszorzędnym humorem.
Stronę choreograficzną reprezentuje młodziutka tancerka p. Lunia Nestor, primabalerina teatrów amerykańskich, ostatnio opery warszawskiej. Kreacje tej wiośnianej tancerki wzbudzają zachwyt wśród publiczności.

Ale najwięcej oklasków zbiera p. Karol Hanusz, człowiek o niebywałym temperamencie, żywiołowy aktor, pierwszorzędny humorysta i piosenkarz.
Pan Hanusz przyjmuje mnie u siebie w garderobie. Jego szalony temperament udziela się już na samym wstępie rozmowy. Artysta wiąże sobie krawat, tańczy charlestona i jednocześnie odpowiada na moje pytania, pogwizdując w międzyczasie ostatnie szlagiery warszawskich teatrzyków.
Przepraszam pana, chciałem wiedzieć...

— ... jak ja się zapatruję na miłość? — przerywa mi i kończy rozpiewany artysta — na tańce, na Łódź, na łodzianki, na wynik ostatnich wyborów w Warszawie, na upał, na publiczność łódzka, na kwestję urlopów?.. Tak?... Oto panu chodzi?... Mogę panu dać jedną odpowiedź na te wszystkie pytania: „Owszem, ale nie, chociaż czasami bywa również naodwrot!” Czy to wystarczy panu?..
— Tak, ale chciałbym wiedzieć...
— Jak mi się podobają łodzianki?... — przerywa mi znowu Hanusz, — Panie, najcudowniejsze kobiety pod słońcem są w Łodzi.

Byłem już we Włoszech, w Hiszpanii, w Niemczech, we Francji, nigdzie nie widziałem tak zgrabnych kobiet i tak ślicznych nóżek...
Ach, te nóżki łodzianek, te nóżki!..
— Dobrze, ale przecież mnie nie o to chodzi...

— Aha, już wiem!... Pan chce coś wiedzieć o współczesnych tańcach... Proszę bardzo... Możemy o tem też pomówić... Najlepiej lubię tańczyć „Ojrze”... Charlestona nie lubię... To pachnie paraliżem... W „Ojrze” można się wyszumieć... Może pan powie, że jest to taniec nieprzyzwolity?... Mój panie.
— Nie ma tańców nieprzyzwolitych... Nieprzyzwolita może być tylko tancerka... albo tancerz... albo widz, który się tańcom przypatruje...

— Ma pan rację, ale ja przecież chcę... — Chce pan wiedzieć co będę śpiewał w następnym programie?... Proszę bardzo!... Na pierwszy ogień pójdzie „Parodia opery”... Pokażę łodzianom w karykaturze jak śpiewa tenor, śpiewaczka koloraturowa, chór... Tam pan dopiero pozna mój temperament...
— Potem zrobię wam numer „Pomajowe nabożeństwo”... Tę piosenkę musiałem śpiewać w Warszawie na każdym programie... Jak mnie

bardzo poproszą, zaśpiewam jeszcze piosenkę Tuwima „Zwarjowany alfabet”. Nieustanny śmiech na sali... Już pan się przekona co Hanusz potrafi... Was willst du noch, mein Liebchen?..
— Dobrze, ale poco pan mi to wszystko mówi?... Co to mnie obchodzi?... — odpowiadam, mogąc wreszcie dojść do słowa — Czy ja pana o to proszę?...
— Jakto?... — dziwi się Hanusz — Czy pan nie przyszedł zrobić za mną wywiadu?..
— Ja?... Zrobić z panem wywiad?... Co panu wpadło do głowy!... Przychodzę

tu zupełnie w innym celu... Chciałbym wiedzieć, która godzina, bo zegarek stanął mi właśnie przed chwilą, a nikogo już niema w foyer... Więc zaszedłem aż tutaj... do garderoby... A pan myślał, że ja po wywiad... Bardzo przepraszam...
Hanusz stał zażenowany, nie wiedząc co odpowiedzieć.
Nagle odwrócił się, trzasnął pięścią w stół i krzyknął:
— Psiakrew!.. Wszystkiemu winien ten mój przeklęty temperament!.. —nt—

Tajemnicze duchy w szewckim warsztacie. Skradł skórę ogólnej wartości 200 złotych.

Lódź, 2 czerwca.
Właściciel warsztatu czewckiego przy ul. Zagajnikowej 53 Bolesław Cnielecki był przekonany, że w mieszkaniu jego grają ostatnio jakieś tajemnicze duchy.
W dzień wszystko było w jaknajlepszym porządku, ale w nocy działy się tam jakieś tajemnicze historie, których sam właściciel warsztatu nie mógł zrozumieć.
Działalność duchów polegała na tem, że z warsztatu szewckiego znikła systematycznie skóra.
W jaki sposób to się działo, tego pan Cnielecki nie wiedział, intuicja jednak podszepnęła mu, że owym tajemniczym duchem był jeden z jego czeladników, Franciszek Tyranowicz, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej 12.
Kierując się nadal swymi przeczuciami pan Cnielecki roztoczył baczną obserwację nad swym czeladnikiem i

wkrótce doszedł do wniosku, że intuicja go nie omyliła.
Pewnego wieczoru, gdy Tyranowicz został sam w warsztacie p. Cnielecki nie spuszczał zeń oka i w pewnej chwili zauważył, że czeladnik ukrywa pod marynarką kawałek skóry.
— Stop! — krzyknął właściciel warsztatu — Mam cię ptaszku!..
Czeladnik stanął zmieszany przy warsztacie, opuścił przywłaszczoną skórę na ziemię i odparł spokojnie:
— Czego pan chce odemnie?... Gdzie pan złapał ptaszka?...
Pan Cnielecki nie dał się jednak wywieść w pole.
Według jego mniemania „duch” został przyłapany na gorącym uczynku.
Pan Cnielecki o zajściu zameldował w policji, zaznaczając, że Tyranowicz systematycznie kradł skórę i przywłaszczył już sobie towaru na sumę 200 złotych.
W komisariacie spisano w tej sprawie odpowiedni protokół.

„Masz świnię na plecach!”

— i tak od słowa do słowa — i w rezultacie zawezwano pogotowie.

Lódź, 2 czerwca.
18-letni Władysław Wiśnia ostatnio znalazł zatrudnienie przy remoncie jakiegoś domu na ulicy Włoczańskiej.
Otrzymał tygodniówkę i z wiadrem wapna udał się do knajpy.
Kilkanaście kieliszków czystej dodało mu animuszu.
Wiśnia w wesołym nastroju udał się na miasto dźwigając wiadro.
Podczas przechadzki zetknął się z kolegą, 20-letnim Józefem Kraniewiczem, również mocno pijanym.
Młodzieńcy uściskali się serdecznie.
Udali się do bramy, gdyż Kraniewicz posiadał przy sobie butelkę wódki i tam zamierzali ją spożyć.
Wiśnia w czasie, gdy kolega odkorkowywał butelkę, umaczał pedzel w

wapnie i począł malować na jego marynarce.
— Masz świnię na plecach — zawołał z zachwytem, gdy ukończył swoje arcydzieło.
Kraniewicz oburzył się.
— Niszczysz mi ubranie!
Od słowa do słowa wynikła bójka, podczas której Wiśnia „przetarbował” koledecze ubranie.
Kraniewicz nie mogąc pohamować wściekłości pochwyił wiadro i uderzył nim Wiśnię tak silnie, iż ten upadł na ziemię.
Kraniewicz nie zadowolił się jednak tą zemstą.
Resztkami wapna ubiełił swego towarzysza i pobił go przytem tak dotkliwie, że zawezwano doń pogotowie.

Małe dramaty w wielkim mieście...

Grunwald Karol, zam. przy ulicy Taragowej nr. 47 usiłował pozbawić się życia przez wypicie spirytusu denaturowanego.
Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawił go na miejscu.
Grabowski Antoni, zam. przy ulicy Głowackiego w Lutomińsku, przebiegając przez jezdnię ulicy Kilińskiego obok posesji nr. 78 wpadł pod przejeżdżające auto nr. 1276, należące do elektrowni miejskiej.
Grabowski został przewieziony do zbiorni miejskiej.
W korytarzu domu przy ulicy Wólczańskiej nr. 3 znaleziono dziecko płci żeńskiej nieznanymi rodzicami.
Za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.
Szymanowski Jan, zam. przy ulicy Borysa nr. 12 został pobity przez syna swego Bogumiła, którego pociągnięto do odpowiedzialności.

Swinie i pieniądze

częszły się wczoraj popytem na rynku złodziejskim
„Styszeliśmy już o różnych rzeczach, które wzbudzają u panów złodziejów chęć przywłaszczenia, ale to co kradł Wawrzyniec Janczyk jest pro prostu „świństwem”.
Do komisariatu policji zgłosiła się w dniu wczorajszym Stanisława Franciszkowska, zamieszkała przy ulicy Grabowej 17 i oświadczyła, że sąsiad jej Wawrzyniec Janczyk skradł z chlewa jej świnię wartości 130 złotych.
Bardziej przyzwolity jest Uszer Poliński, zamieszkały przy ul. Aleje 1-go Maja 16, który skradł 100 złotych gotówką Germanowi Hane, zamieszkałemu przy ul. Kilińskiego 117.

Wyjaśnienie.

P. Roman Graebisch (ul. Nawrot 2), właściciel znanego domu techniczno-handlowego, komunikuje nam, iż nie ma nic wspólnego z Romanem Graebischem skazanym za oszustwo przez sąd na 2 miesiące więzienia.
P. H. Granis (Ceglana 26) prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z Herszem Granisem (Szkoła 16), który został aresztowany za oszustwo wekslowe.



Ona: No, jak ci się podoba?...
On: Cudownie grasz!..
Ona: Głupi!.. Chodź mi o to jak wyglądam w tej pozycji!..



Malkontent.

15-go maja, gdy padał śnieg i grad, gdy ludzie spacerowali w futrach po ulicy i w mieszkaniach palono w piecach, spotkałem go w cukierni.

Siedział smutny i zamyślony, a gdy mnie zobaczył, rzekł płaczącym głosem:

— Patrz pan — chodzę w futrze... Czy to nie jest koniec świata?... Maj... Połowa maja... W zeszłym roku o tej porze były już upały... Pomyśl pan jaka będzie drożyzna latem... Wszystko gnije na polach... Marznie... Kto to słyszał, żeby w maju — w maju!!! — padał śnieg... Moja żona nie może wyjechać na wieś... Jeżeli w miesiące panują takie mrozy, to coż dopiero na wsi... Nie, koniec świata, koniec świata... Gdy człowiek zastanawia się nad tem, włosy dęba stają... Handel stoi, przemysł stoi — martwość ogólna... Zupełnie zrozumiałe... Niech się panu nie zdaje, że pogoda nie ma wpływu na handel i przemysł łódzki... W Łodzi wszystko odgrywa rolę... Jeżeli tak dalej będzie — wszyscy zginiemy marnie... Trudno było nie przyznać mu racji.

Wczoraj spotkałem go znowu. Sapał nieznośnie, wycierał mokrą chustką kroplisty pot z czoła, jęczał, wzdychał i płakał:

— Koniec świata, panie, koniec świata... Dopiero początek czerwca, a już takie upały... 20 stopni ciepła, panie, przecież człowiek się topi... A tu żona moja wyjechała już na wieś... W mieszkaniu pusto, głucho, niema do kogo słowa przemówić... Człowiek cały dzień biega po mieszkaniu jak zwarjowany osioł... I jak tu prowadzić interesu przy takim upale... Czy pan sobie wyobraża jakie to są straty!... Człowiek leniwieje, staje się ociężały, senny... Handel stoi, przemysł stoi, wszystko stoi, panie... A wyobraź pan sobie co się dzieje na polach!... Wszystko schnie, ginie, pali się... Czy pan wie jaka drożyzna będzie latem?... Powiadaj panu, że jeżeli tak dalej będzie — wszyscy zginiemy marnie...

Trudno było nie przyznać mu racji...
Boże, jak źle jest na tym świecie!..
Bolski.

Futra jako pobory urzędnicze.

Cześć Stanów Zjednoczonych, zwana się dziś stanem Tennessee, została dopiero w r. 1796 zaanektowana do państwa północno-amerykańskiego. Na odłuziu tem nie było pieniędzy, a zresztą za pieniądze niby tam nabyć nie można było. To też sejm tego stanu ustanowił następujące pobory dla urzędników: gubernator otrzymuje rocznie 1000 skór jelenich, prezes sądu 500 skór jelenich, sekretarz gubernatora 300 skór; policjant za każde przyaresztowanie 1 skóra. Ten sposób płacenia gaź i pensyj utrzymał się w tym stanie przez czas dłuższy...

Urlopy już się rozpoczęły...

W sferach urzędniczych panuje wielkie rozgoryczenie z powodu braku gotówki.

Urzednicy obarczeni rodziną nie mogą sobie pozwolić na wyjazd z Łodzi podczas urlopu.

Łódź, 2 czerwca.

W dniu wczorajszym, jako w pierwszym dniu czerwca, w wielu urzędach, bankach i instytucjach prywatnych rozpoczęły się nareszcie tak upragnione urlopy dla pracowników umysłowych.

Dzień niezmiernie charakterystyczny i dla wielu łódzian ogromnie ważny

W ciągu długich zimowych miesięcy zgarbieni nad zielonym stolikiem biuraliści marzyli smętnie o tym wielkim dniu pierwszym czerwca, gdy po raz

ostatni wyjdą z dusznego biura, opuszczają gorącą Łódź i wyjadą daleko — na zieloną trawkę.

I oto przyszedł ów oczekiwany dzień. Zdawałoby się, że radość powinna opromienić twarze „urlopowiczów“, że powinni się cieszyć i błogosławić ten wielki dzień — a jednak...

O co chodzi?...

Oczywiście — że

o „to troszeczkę“...

Brak gotówki mać radość łwiej części urlopowanych urzędników.

Kawalerowie z otrzymanej pensji urlopowej mogą sobie jeszcze dać jakoś radę, oszczędzają, urządzają się jaknajskromniej, byleby móc odpocząć przez jeden miesiąc w roku zdala od wielkomiejskiego gwaru, od żaru ulic łódzkich, wśród lasów i łąk, na łonie natury.

Ale urzędnik prywatny czy państwowy,

obarczony rodziną

nie wie poprostu jak wybrnąć z tej sytuacji.

O letnisku w chwili obecnej marzyć nawet nie można. Wszystkie mieszkania w okolicach Łodzi są już prawie wynajęte, a za wolne pocziwi nasi kmiotkowie

tylko żądają pieniędzy,

że nawet trzy pensje urzędnicze nie starczą na opłacenie komornego.

O pensjonacie tembardziej więc nie może być mowy.

Strapiiony urzędnik szuka więc ratunku w miłosierdziu szefów, prosząc o zaliczkę, a gdy ten sposób zawodzi,

zwraca się do lombardu,

który w ostatnich dniach maja był poprostu oblegany przez siery urzędnicze.

A gdy w lombardzie również mu odmówią, w takim razie nie pozostaje nic innego, jak wstawać codziennie zrana o szóstej godzinie i jechać do parku Staszica na cały dzień.

Urlopy tegoroczne nie są więc tak bardzo wesołe, jakby się na pozór mogło zdawać.

Wielu urzędników zostaje w mieszkaniu. Wprawdzie pracować nie będą, ale pozostawanie na bruku łódzkim w ciągu letnich miesięcy

musi się odbić w końcu na zdrowiu szerszych mas urzędniczych.

Sam odpoczynek nie wiele się przyczyni do wzmocnienia sił fizycznych.

Dla pełnego wykorzystania urlopu konieczna jest

zmiana powietrza.

wrażeń i warunków.

Tylko w tych okolicznościach odpoczynek urlopowy może wpłynąć korzystnie na zdrowie „urlopowiczów“.

Niestety, warunki materialne, największa przeszkoda we wszelkich dziedzinach poczyniła ludzkich tym razem również uniemożliwia szerokim warstwom pracującym wyjazd do uzdrowisk polskich.

Ten smutny objaw tegoroczny

winien być nauką

dla wszystkich związków urzędniczych które nie starają się o to, by umożliwić swym członkom należyte wykorzystanie urlopu.

Akcja w tym kierunku powinna się rozpocząć na kilka miesięcy wcześniej.

Urzednicy muszą mieć pomoc materialną, sprawą związków jest pomyślnie załatwienie tej palącej kwestji.

— str. —



— Dzisiaj drukuje się tylko utwory znakomitych ludzi... Wobec tego następny mój wiersz podpiszę „Napoleon“..

Człowiek, który przenika tajemnice zaklejonych kopert.

Na Riwierze francuskiej, w miejscowości Cannes, szaloną sensację wzbudza obecnie pewien Niemiec, Ludwik Kahn, obdarzony niezwykłą władzą odgadywania myśli.

Owemu Kahnowi wręcza się na przykład list w zamkniętej kopercie. Telepatą bierze go w rękę, dotyka przez chwilę i bez otwierania koperty, podaje natychmiast na piśmie treść listu tak dokładnie, iż zachowuje nawet błędy ortograficzne, zrobione przez autora listu, zamkniętego w kopercie.

Ludwik Kahn nie jest debiutantem. Przed dwoma laty przybył do Paryża i starał się w prefekturze policji o pozwolenie na pobyt w stolicy Francji. Przedstawiono go prefektowi p. Morain, który oczarowany osobliwym talentem przybyłego, zaprosił go na obiad, prosząc równocześnie kilka wybitnych osobistości, którym pragnął „na deser“ ofiarować osobliwego telepatę. Wśród gości znajdował się wówczas m. in. były prezydent ministrów p. Barthou, znany finansista p. Louchet, prokurator Lescourve i liczne pa-

nie.

Umieszczono Kahna w zupełnie odosobnionym pokoju. Każdy z gości tymczasem napisał jakichś parę zdań, które ukrył w zaklejonej kopercie. Po pewnym czasie wprowadzono Kahna do sali, w której znajdowali się goście. Brał on po kolei wszystkie listy do ręki, trzymał każdą kopertę przez kilka sekund w palcach i bez namysłu, głośno podawał dokładną treść każdego z listów. Nie omylił się przytem w żadnym wypadku, wywołując swym przedziwnym darem telepatycznym niesłychane zdumienie wśród obecnych. P. Barthou przegrał wówczas 100 franków, o które założył się z kimś w mniemaniu, że doświadczenie się nie uda.

W przeciągu jednego roku pobytu w Paryżu, Ludwik Kahn zbierał sobie wcale pokaźny mająteczek, biorąc niejednokrotnie za jeden seans 5 tysięcy franków. Obecnie, gdy sława jego już się ustaliła, zarabia olbrzymie sumy na „jasnym brzegu“, biorąc po 25 tysięcy franków za jedno takie posiedzenie telepatyczne.

Łoże pojednania.

Skuteczny sposób łagodzenia kłótni małżeńskich.

Muzeum w Linzu nabyło do swych zbiorów niezwykły okaz pochodzący z końca 17 stulecia.

Jest to tak zwane „łoże pojednania“, sporządzone we wsi Marchtrenk w Austrii, na rozkaz miejscowego sędziego, Jana Kiltzingena.

Wiejski sędzia nie mógł sobie dać rady z pewną parą małżeńską, która wszczyniała ciągle spory i maciła spokój mieszkańców.

Żadne napomnienia i kary nie odnosiły skutku.

Hans i Anna klócili się bezustanku. Wreszcie sędzia wpadł na pomysł. Kazał stolarzowi zrobić łoże na bieżniami, polecił kłótliwych małżonków

skrepować powijakami jak dzieci i po niedzielnym nabożeństwie wynieść ich na plac przed kościołem.

Mieszkańcy zbiegli się tłumnie, by ujrzeć niezwykłe widowisko i do wieczora kołysali małżonków.

Kara ta podziała.

Hans i Anna żyli od tego czasu w najlepszej zgodzie.

Pomysł sędziego z Marchtrenk znalazł uznanie u sąsiadów i kilkanaście wsi okolicznych sprawiło sobie podobne kołyski, na postrach dla kłótliwych małżeństw.

W całej okolicy zapanowała święta zgoda domowa.

KLISZE
DROKARNI, WYDAWNICTWI I REKLAM
WYDZIAŁ GALWANÓWY
PITKOWSKA 101

Dziś widzieć można ostatniego cara i carową na przechadzce po parku w Friedbergu.

Sensacyjnemi zjawami zajęli się spirytyści.

W pobliżu miejscowości leczniczej Bad Nauheim w Niemczech, znajduje się miasteczko Friedberg, słynne ze sta rodawego zamku książąt heskich, zbudowanego na szczątkach ruin rzymskich.

Zamek ten stał się obecnie przedmiotem zainteresowania spirytystów.

Z Anglii, Francji i Niemiec zjeżdżają do Friedbergu badacze czwartego wymiaru, aby rozwikłać dziwną zagadkę.

W zamku pojawiła się para carska.

Służba zeznaje, iż stałe między 10-12 godziną w nocy zjawia się w ogrodzie zamkowym zamordowany car rosyjski wraz z swą małżonką.

Zjawy przechadzają się po alejach, siadają na kamiennych ławeczkach i kończą swą wędrówkę w altanie obróniętej bluszczem.

Tam przyszła na świat żona Mikołaja II, w murach tych spędziła swą młodość i będąc już carową chętnie wracała do miejsca, gdzie spędziła dzieci-

stwo. Po raz ostatni bawiła tam carowa wraz z swym mężem w roku 1911.

Do tej chwili przebywa jeszcze w zamku służba, która posługiwała carskiej parze.

Stary burgrabia pokazuje sypialnię carowej, urządzonej tak, jak była w roku 1911, podczas ostatniego pobytu pary cesarskiej.

W tej właśnie sypialni pojawiła się po raz pierwszy zjawia bladej, wiotkiej kobiety. Było to w kilka tygodni po wymordowaniu rodziny cesarskiej.

Długoletni zarządca zamku nie rozgłaszał jednak o tem.

Sprawa nabrała doniero rozgłosu, gdy służba i robotnicy ujrzeni na własne oczy cesarza i cesarzową.

Wedle opowiadań świadków, para carska zachowuje się z wielką godnością, nie straszy ludzi, nie hałasuje, lecz przesuwa się po komnatach i alejach, prowadząc z sobą cichą rozmowę.

Kradzież dla sportu.

Słynny dzokej węgierski przyłapany na kradzieży tłumaczył się zamilowaniem do ryzyka.

Na jednej z najbardziej uczęszczanych dzielnic Budapesztu można było zobaczyć następującą scenę:

Mały, niepozorny człowieczek unykał z całych sił, a tłum policjantów i detektiwów pieszo, konno i na rowerach ścigał uciekającego.

Niepozornego człowieczka ujęto i odprawiono do komisariatu.

Po drodze odezwał się do eskortującego go policjanta:

— Proszę się zemną obchodzić delikatnie, mam połamaną kość u nóg i rękę w 16 miejscach, wczoraj zaś uległem znów wypadkowi i ledwo się ruszam.

Tym osobliwym aresztantem był słynny węgierski dzokej Ludwik Altmann, zwyczajnie na wielu międzynarodowych torach.

Aresztowano go za okradanie sklepów.

Przy badaniu zadano mu pytanie:

— Dlaczego pan uprawia złodziejstwo, będąc tak sławnym i bogatym?

— Jestem w każdym calu sportowcem, porywają mnie niebezpieczne przedsięwzięcia, więc nie mogę oprzeć się pokusie kradzieży, wcale nie dla zysku, tylko dla ryzyka jakie z tem jest związane.

Badający począł pisać te zeznania w protokule i odwrócił oczy od winowajcy. Naraz doszedł go łomot za oknem i krzyk.

Altmann, korzystając, iż okno było otwarte wyskoczył z drugiego piętra na bruk i począł unykać.

Ubiegło dobre pół godziny nim przy prowadzono go znowu do urzędu policyjnego.

Komisarz nie miał względu na zamilowania sportowe słynnego dzokieja i odesłał go do więzienia.

Napoleon filmu

Ernest Lubicz

i królowa ekranu

Marja Prevost

w pikantnym, zmysłowym obrazie p. t.:

Całuj mnie jeszcze...

jutro w „CASINIE”.

Wymierający mieszkańcy Sachalinu i Kamczatki.

Z liczego narodu pozostało kilkanaście tysięcy głów

Przed kilkunastu dniami wróciła do Petersburga ekspedycja naukowa wysłana przez rosyjską akademję nauk.

Celem ekspedycji było zbadanie północnej części wyspy Sachalinu i południowego wybrzeża Kamczatki, gdzie mieszka wymierający lud Ajnosów.

Ajnosi byli ongiś bardzo liczny i potężnym narodem i zamieszkiwali ziemię zajęte dzisiaj przez japończyków.

Obecnie pozostało tylko 15.000 Ajnosów.

Za kilkadziesiąt lat może już nie być ani śladu po tym narodzie.

Ajnosi są wysokiego wzrostu, barczyści, noszą długie czarne brody, kobieta jest u nich w wielkiem poważaniu.

Posiadają własną religję, zbliżoną do szamanizmu, zajmują się polowaniem i rybołówstwem.

Rolę uprawiają niechętnie i mieszka ją w lichych leptankach, z gliny i galezi.

Największą ich wadą jest brak instynktu społecznego i kłótniowość.

Z tego powodu ulegli w 2 wieku ery chrześcijańskiej podbojowi i dzisiaj są narodem wymierającym.

Nowy sposób nauczania

Paryski „Journal“ przynosi nieco nieprawdopodobnie brzmiącą wiadomość o mieszkającej w Paryżu, niezłej pani Simon, wdowie po oficerze francuskim, który zginął w Maroku.

Pani ta poświęciła się nauczaniu sztuki czytania i pisania żołnierzom analfabetów, przy czem posługuje się wynalezioną przez siebie metodą, która ma pozwalać na nauczenie analfabetów czytać i pisać w ciągu dwudziestu lekcji.

Metoda pani Simon polega na tem, że wszystkie głoski alfabetu rysowane są za pomocą dwóch tylko znaków: kreski

prostej i kółka. Tak np.: O jest kółkiem; A — składa się z kółka i kreski; G — z dwóch kółek, łącznie kreską; T — z dwóch kresek itd.

Pani Simon, będąca z zawodu nauczycielką i przez pewien czas ucząca troje dzieci szamanizmu, zapewnia, że jej uczniowie istotnie już po dwudziestu lekcjach mogą tym sposobem czytać i pisać.

Francuski minister wojny miał jej polecić, tytułem próby, zajęcie się nauką analfabetów 128-go pułku artylerji w Vincennes, pod Paryżem.

G. WARDEN.

ZBRODNIĄ W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna ze świata życia angielskich milionerów w stolicy hazardu)

(45)

Podróż do Paryża przeszła spokojnie. Helena spała przez cały czas jazdy i obudziła się dopiero, gdy pociąg wjechał na stację.

— Nie traćmy czasu — rzekła — przejdziemy natychmiast na drugi dworzec!

I zanim Kliford, stosownie do swej roli wygramolił się z wagonu, Helena zniosła już wszystkie paczki i wydała odpowiednie zarządzenia lokajowi.

Następnie wzięła pod rękę swego męża i zaprowadziwszy go do postoju tak-sówkę rzekła:

— Siadaj przedko... Objad zjemy na tamtym dworc... Będziemy jeszcze mieli dość czasu!...

Kliford skinął głową i usiadł obok swej żony.

Auto pędziło w szalonym tempie po równej jezdni paryskiego bruku. Lekki wietrzyk chłodził ich spoczone czoła.

Na dworcu znowu z całą energią zabrała się do pracy. Wyciągnęła szybko paczki z auta, pomogła wysiąść mężowi i pchała go w stronę poczekalni.

— Czego się tak spieszysz?... — zapytał Kliford, nie mogąc za nią nadążyć.

Chcę już prędzej dostać się do Anglii — rzekła poważnie i lekki rumieniec okraszył jej twarzą. Już chciałabym być na miejscu!.. A poza tem... może się mylę... ale mam wrażenie... że ktoś nas śledzi!...

Helena poczuła w tej chwili, jak drgnęła ręka jej męża, którą ścisnęła w swych dłoniach.

— Skąd wiesz o tem? — zapytał niespokojnie.

— Nie oglądaj się!.. Za tobą stoi jakiś niski, podejrzany mężczyzna w niebieskich okularach... Widziałam na dworcu jak on obserwował nasz bagaż... On teraz stoi za tobą... bardzo blisko... Nie oglądaj się!.. On błędzi za nami jak cień przez cały czas od chwili naszego przyjazdu do Paryża... Ale może ja się mylę... Bo to jest przecież niemożliwe... Poczynałby nas kto szpiegować?

— Ludzie bogaci mają zazwyczaj bardzo wielu wrogów — odparł wymijająco Kliford — Nie jestem oczywiście pod tym względem wyjątkiem...

Przedewszystkiem należało się uwolnić z pod obserwacji lokaja, który

przy dziennym świetle bardzo łatwo mógł rozpoznać mistyfikację. Dlatego też zaraz po obiedzie Kliford udał się do wagonu, a widząc, że bagaż jest rozrzucony, zrobił awanturę lokajowi i wyjmując z portfela, kilka banknotów, zwrócił się do Heleny z groźną miną, by zapłaciła mu się należy i podziękowała za dalszą pomoc podczas podróży.

Kliford nie mógł znieść tego tonu, z jakim zwracał się do Heleny, ale przyjęła rola nakładając nań przykry obowiązek nadania swemu charakterowi najwyraźniejszych cech grubiaństwa i arogancji.

Helena nie zdziwiła się wcale, uważając chyba, że tak być musi.

— Bardzo mi ciebie żal — rzekła do zdumionego lokaja — ale pan Krakowski tak się rozgniewał na ciebie, że nie mogę go przebaczać... Musimy się wobec tego rozstać... Ile dostawałeś rocznie?

— Pięćdziesiąt funtów, proszę pani, ale...

— Proszę... Tu jest 20 funtów... Wszelkie rozmowy na ten temat są już bezcelowe... Nic się nie da zmienić...

Lokaj chciał coś odpowiedzieć, zaprotestować, wytłumaczyć, lecz w tej chwili pociąg ruszył w dalszą drogę i służący został na peronie z pieniędzmi w ręku...

Pobył w Paryżu nie usmiechał mu się widocznie, gdyż zacisnął zęby i zagroził pięścią odjeżdżającemu pociągowi...

Po całodziennej podróży, podczas której małżonkowie jak zwykle nie przemówili do siebie ani słowa, państwo Krakowscy dojechali do Boulogne, skąd okrętem mieli się udać w dalszą drogę.

Z przeniesieniem bagażu Helena sama sobie dała radę, wykazując niezwykłą energję i pracowitość. Sama wykupiła bilet okrętowy I-ej klasy i wybrała najwygodniejszą kajutę.

Kliford zachwycony był podróżą na okręcie i chętnie przesiedziałyby cały dzień na pokładzie, lecz rola starca zmuszała go do siedzenia w zamkniętej kajucie.

Helena, siedząc na pokładzie, zauważyła na brzegu tego samego człowieka, który śledził ich w Paryżu.

Na widok detektywa Helena zacisnęła zęby i ogień gniewu zabłysnął w jej oczach.

O swem odkryciu nic nie powiedziała mężowi.

Po dwugodzinnej podróży dojechali do przystanku w Anglii.

Teraz trzeba było się spieszyć na pociąg. Helena znowu wydawała rozkazy tragarzom. Walizki kazała zatrzymać na dworcu a ręczny bagaż wzięła ze sobą do wagonu. Wśród pasażerów znowu zauważyła jego mością w niebieskich okularach.

Helena przyśpieszyła kroku.

Kliford z wolna postępował za nią... Pan w niebieskich okularach nie spuszczał z nich wzroku.

Pociąg odchodził za trzy minuty...
(d. c. n.)

Robotnik chiński jest niebezpiecznym konkurentem białego.

Jest łagodny, pracowity i 10 razy tańszy, niż europejczyk.

Naród chiński posiada świadomość należenia do rządu tych, którzy wdatnie przyczynili się do ogólnego postępu ludzkości; czują się chińczycy narodem, obdarzonym wielu cnotami, jak miłość rodziny, pracowitość, a te zalety zawsze i na obu półkulach stwarzały bardzo silne organizmy państwowe i narodowe.

Dziś też chińczycy żądają dla siebie miejsca pod słońcem i nie chcą pozwoleń na to, by traktowano ich jak chłoty.

Odnosząc się naogół bardzo źle do cudzoziemców chińczycy darzą jednak zaufaniem francuzów i amerykańców, którzy traktują ich jako swych szczerych przyjaciół podczas gdy o Japonji i Anglii mówią, że państwa te stale dążą tylko do ujarznienia Chin.

Leż Chiny — to obszar olbrzymi; a ich lud, w pocie czoła pracując na chleb powszedni, polityką mało się zajmuje; wprawdzie zainteresowania te przenikają powoli do szerokich mas, dotąd jednak w polityce rządu inteligencja. To też nie tylko po wsiach, lecz nawet w miastach podczas największej gorączki rewolucyjnej obywatel państwa niebieskiego nie przestaje oddawać się codziennej pracy.

Bo chińczyk jest z natury łagodny, pełen prostoty, skłonny do zachwycania się wszystkim. Po pracy zjada on posiłek, składający się z ryżu, suszonej ryby, potrawy z drobnymi kawałkami mięsa; dokonawszy tego, udaje się podziwiać życie uliczne.

A ulice w Chinach, nawet w Pekinie, mają wygląd istotnie malowniczy, zgoła odrebny od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni: bo w jednym miejscu wzrok przechodnia spotyka człowieka, który z najwykłępszą miną wysiaduje kacze jaja, gdzie indziej znowu dwaj małcy dobrali się do krowy i ssą ją po kolei; tu widać skromny zwierzywiec, którego właściciel zbiera od gapów pieniądze, tam znowu domorosty dentysta operuje na ulicy chorego, wyrwijając mu zęby palcami.

Nasycawszy wzrok takimi scenkami ulicznymi chińczyk zapala tytuń i siada, by odpocząć. Dopiero późnym wieczorem wraca pod strzechę, a sen dzieli z kółkami współobywatelami. Skromnych wymagań robotnik chiński wyróżza za dziesiątą część tego, co wydaje robotnik europejski, dlatego też jest on tak bardzo poszukiwany i poza krajem, stanowiąc groźne współzawodnictwo dla robotnika białego w Afryce południowej, Australji i St. Zjednoczonych.

Miasto bez kina znajduje się między New Yorkiem i Bostonem.

Choć brzmi to zgoła nieprawdopodobnie, jednak naprawdę jest w świecie spore miasto bez kina i to nie w Azji czy w Afryce lecz właśnie w Ameryce i to w St. Zjednoczonych.

A miasto owe wcale nie jest jakąś podupadłą siedzibą cowboyów, czy zniechętanym osiedlem poszukiwaczy złota, lecz jest to Brookline, miasto, mające 47 tysięcy mieszkańców i położone w pobliżu Bostonu i New Yorku, a więc w najbardziej ożywionej i zaludnionej części St. Zjednoczonych.

W dodatku jeszcze Brookline uchodzi za jedno z najbogatszych miast w Stanach. Czemu więc przypisać należy ten brak kina? To położenie jest prosto wynikiem plebiscytu w całym mieście, który się odbył w 1921 r. po wyświetleniu pewnego filmu. Na tem wyświetleniu obecni byli rodzice, nauczyciele i duchowieństwo wszystkich wyznań.

Przyrzawszy się obrazowi, wszyscy oni doszli do wniosku, że nie potrzebny jest miastu ten diabelski wynalazek w postaci kina. Bardzo zaradczą większością głosów postanowiono, że lepiej jest dla młodzieży, aby Brookline wcale nie miał kina.

Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki w Tarnowie.



W Tarnowie odbyło się w niedzielę poświęcenie sztandaru 16 pułku piechoty, przy udziale prezydenta Rzeczypospolitej IGNA-CEGO MOŚCICKIEGO. — Fotografje nasze przedstawiają chwilę, gdy ks. biskup WAŁĘGA błogosławi obecnych i sztandar, oraz przysięgę na sztandar i defiladę 16 p. p.

Niezwykły przypadek somnambulizmu. Holenderski lekarz udzielił pomocy nieistniejącej chorej.

Jeden z najbardziej znanych amsterdamskich lekarzy miał w ubiegłym tygodniu niezwykłą przygodę. W nocy zbudził go jakiś jegomość, prosząc, by copędź poszedł udzielić pomocy młodej kobiecie, która czuje się bardzo źle. Wezwany przygotował się do odejścia i w chwili, gdy zabierał niezbędne narzędzia, żona poradziła mu, by nie chodził do chorej, obawiała się bowiem jakiegoś nieszczęścia.

Lekarz nie usłuchał jednak, wzruszył ramionami i wyszedł; już w kilka minut później dzwonił u wejścia do wskazanego domu; otworzył mu ten sam jegomość, który po niego przyszedł i obaj weszli na pierwsze piętro. Tam, w słabo oświetlonym pokoju, leżała na łóżku młoda, bardzo blada kobieta.

Przybyły zbadał ją, powiedział mężowi, by zrobił herbatę, poczem przepisał lekarstwo na wyjętej z portfela kartce. „Odda pan te recepty w apteczkę jutro rano, popołudniu przyjdę zobaczyć, czy chora czuje się lepiej”. To powiedziawszy lekarz wyszedł.

Popołudniu zaś, w myśl zapowiedzi, udał się do tego domu; dzwonił jednak bardzo długo i nikt nie otwierał. Zaniepokoiwszy się tem, lekarz zaczął się dobijać do drzwi bardzo energicznie i wtedy dopiero nadszedł z poza domu ogrodnik, który oświadczył, że od lat dwu nikt tutaj nie mieszka.

Doktor nie chciał temu wierzyć; aby go przekonać ogrodnik wziął klucze i otworzył dom; okazało się że stał on istotnie pustką i że wszędzie leżał gruby pokład kurzu. Lekarz chciał jednak zobaczyć, co to jest na pierwszym piętrze, gdzie w nocy leżała chora. Udał się więc na górę we dwu. Ale w tym właśnie pokoju, gdzie wyobraził sobie, iż znajduje chorą nie było nikogo, ba, nie znalazł tam nie tylko łóżka, lecz nawet krzesła.

Tylko na kominku, leżała jeszcze owa recepta, pisana węgoc.

Bardzo zdumiony tem wszystkim doktor sam postanowił zbadać całą sprawę bardzo dokładnie i doszedł do wniosku, że miał tu miejsce niezwykły przypadek somnambulizmu (stan, kiedy wykonywamy różne ruchy we śnie zwykłym czy sztucznie wywołanym np. drogą uśpienia).

W ostatnich czasach lekarz ten był bardzo przepracowany, nerwy więc jego były w ogromnym naprężeniu. Dlatego wstał i wyszedł, choć żona radziła mu zostać w domu; żona, sama najwidoczniej zasnęła, nie zdołała zdać sobie sprawy z tego, w jakim stanie maż jej znajduje się. Pobudzona wyobraźnia lekarza sprawiła, że miał on złudzenie rzeczywistości i udzielił porady, której dowodem owa recepta.

Pozostaje jednia tylko wątpliwość: w jaki sposób doktor dostał się do zamkniętego mieszkania.

Nad wyjaśnieniem tej okoliczności warło popracować, może się ona bowiem przyczynić do rozwiązania całej tej bardzo niecodziennej zagadki.

Budowa teatrów w Ameryce.

W New-Yorku odczuwa się wielki brak gmachów teatralnych, ponieważ zaś dolarów jest pod dostatkiem, więc w jednej tylko dzielnicy Brooklynu stanie w najbliższym czasie 21 budynków, poświęconych Muzom. Lwią część wyasygnowanej na ten cel sumy 25 milionów dolarów pochłona kinematografy, które będą posiadały największe i najwspanialej urządzone sale, drugie miejsce zajmują music-halle, trzecie — właściwy teatr, ostatnie zaś gmach operowy. Jest to może najwymowniejsze świadectwo upodobania artystycznych, istniejących we współczesnej Ameryce.

Półtorej angielski na jednego Anglika.

Nadmiar kobiet w Anglii przybiera rozmiary niezwykłe.

Statystyka lat powojennych notuje w całej Europie nadmierny przyrost kobiet w stosunku do liczby mężczyzn.

Daje się to odczuwać szczególnie w Anglii, gdzie kobiet jest o 2 miliony więcej niż mężczyzn.

Na jednego mężczyznę w wieku najstosowniejszym do małżeństwa wypada półtorej kobiety, czyli jedna trzecia młodych i zdrowych istot, któreby mogły zostać dobrymi matkami, skazanych jest na panieństwo.

Słusznie więc wyteżają sobie głowy ekonomisci i społecznicy, jakby usunąć tę katastrofę.

Przygotowanie kobiet do samodzielnego życia i pracy zawodowej nie rozwiązuje je trudnego zagadnienia, wytwarza bowiem groźną konkurencję dla mężczyzn, którzy powinni być ojcami rodzin i pracować na utrzymanie żon i dzieci.

W prasie angielskiej wyłonił się szereg projektów, a między inn. największej uznania znalazł pomysł, aby ułatwić młodym kobietom wyjazd do kolonii. Tam mogą łatwiej wydać się za maż i będą pożyteczne jako samodzielną pracowniczkami.

Rewolucyjną jest propozycja pewnej znanej feministki, która dla dobra ojczyzny doradza tolerować wielożenstwo, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej do czasu, aż zmieni się liczebny stosunek kobiet do mężczyzn.

Na domiar bowiem złego młode pokolenie Angielek odczuwa wielki pociąg do życia rodzinnego i pragnie wychodzić za maż i mieć dzieci.

Z międzynarodowych konkursów hippicznych w Warszawie.



W dniu 27 b. m. rozpoczęły się — jak już pisaliśmy — pierwsze w Polsce międzynarodowe koniarskie konkursy hipiczne, w których obok kawalerzystów polskich biorą udział jeźdźcy francuscy i węgierscy. Ilustracja nasza przedstawia po lewej stronie powitanie jeźdźców zagranicznych, oraz wspólne spotkanie się z nimi reprezentantów naszej hipiki w sali konferencyjnej M. S. Wojsk., na prawo zaś widzimy megafony na drzewie, przygotowane dla obwieszczenia wyników zawodów.



Stan rozgrywek o mistrzostwo Polski.

W rozgrywkach extra klasy piłkarskiej jak w kalejdoskopie. Mali zabierają głos! Legia wysunęła ostre pazury. Wisła i Ł.K.S. na czele tabeli.

Ostatnie 2 tygodnie rozgrywek o mistrzostwo Polski przyniosły znów cały szereg niespodzianek i sensacyjnych wyników.

Minęły one co prawda bez specjalnego wrażenia, gdyż opinia sportowa już się do tych niespodzianek przyzwyczaiła.

Dzisiaj jasnym już jest, że klasa gry czołowych drużyn piłkarskich całkowicie się wyrównuje i niema już tej różnicy między drużynami poszczególnych okręgów.

Dzisiaj po przeszło dwumiesięcznych rozgrywkach można wyrobić sobie jakiś sąd o drużynach, biorących udział w rozgrywkach.

Bezprzeczenie najważniejszą rolę odegrała narazie Wisła krakowska która na swoim boisku załatwia się gładko z przeciwnikami, nie dopuszczając ich formalnie do głosu.

Okres słabości, który Wisła przechodziła w czasie świąt Wielkanocnych minął bezpowrotnie.

Dzisiaj Wisła usadowiła się pewnie na pierwszym miejscu w tabeli i nie da się z łatwością zej zepchnąć.

Najlepszą częścią drużyny Wisły jest atak, który posiada najlepszych skrzydłowych w Polsce.

Drugim klubem, który stale trzyma się szczytu tabeli jest Ł.K.S.

Wyniki Ł.K.S.-u uzyskane w rozgrywkach tegorocznych, świadczą, że klub ten posiada doskonałą obronę.

Rzeczywiście, para Cyl, Gałeczki jest bezkonkurencyjna i ona to sprawia, że Ł.K.S. zyskuje angielskie wyniki.

Całkowicie równym we wszystkich liniach klubem jest IFC. z Katowic.

IFC. nie odegra obecnie ważniejszej roli w rozgrywkach ponieważ drużyna jest przemęczona grą.

Zważyć bowiem należy, że IFC. nie odpoczywał zimą i ta bezustanna gra musi się odbić ujemnie na graczach.

Najbardziej nieobliczalną drużyną jest Warta poznańska. Klub ten potrafi zwyciężyć takie drużyny jak IFC. lub Polonię, natomiast przegrywa z kretesem z Legią lub Wisłą.

Świadczy to o słabych tyłach tego klubu, które z lepszym atakiem nie mogą dać sobie rady.

Nie o wiele różnią się od Warty Turyci. Ci naprawdę sprawiają niespodzianki o jakich się filozofom sportowcom nie śniło.

Turyci potrafią grać jedynie na własnym boisku, natomiast na obcych gubią się stale. Charakterystycznym jest, że fioletołowi przegrywają z najsłabszymi zespołami natomiast silniejsze kluby odprawiają z dużą porcją — bramek.

Mamy jednak wrażenie, że rola fioletołowych jeszcze się nieskończyła i że zabiorą jeszcze głos w rozgrywkach tegorocznych.

Jednym z najsilniejszych zespołów krajowych jest dziś Legia stołeczna.

Okres słabości, który Legia przechodziła początkowo minął bezpowrotnie.

Drużyna ta zasilona niemal całym atakiem Cracovi posiada dziś najlepszych strzelców w Polsce i jest groźnym kandydatem do zdobycia tytułu mistrza.

Zeszłorocznemu mistrzowi Polski Pogoń lwowska nie powodzi się w tegorocznych rozgrywkach.

Pogoń lwowska, mimo iż posiada doskonałe jednostki piłkarskie, nie potrafi już walczyć z tą zaciętością co za dawnych czasów.

Świadczy to o dysharmonii, która panuje w jej szeregach. Prócz tego widoczny jest brak racjonalnego treningu u poszczególnych jednostek.

Zwycięski pochód Czarnych ze Lwowa załamał się szybko.

Dzisiaj Czarni są z łatwością spychani w dół tabeli.

Mistrz stolicy Polonia nie w stanie jest powrócić do swej dawnej formy.

Ciągłe zmiany składu odbijają się ujemnie na zespole. Polonia potrafi walczyć z poświęceniem i w dalszym ciągu rozgrywek odegra niezawodnie pierwszorzędną rolę.

Lokalny kompan Polonii Warszawianka wykazuje stałą poprawę. Drużyna ta nie posiada jeszcze wyrobionego stylu w grze i wykazuje brak wytrzymałości.

Bardzo groźnym klubem dla wszystkich zespołów krajowych jest Toruński klub sportowy, rozporządzający świetną linią napadu.

Bezwzględnie najsłabszymi zespołami są Jutrzenka i Hasmonia. Kluby te dziwnym trafem dostały się do extra klasy i odgrywają w niej rolę dostawcy punktów i bramek.

Tabela rozgrywek o mistrzostwo Polonii przedstawia się obecnie następująco:

	1)	2)	3)	4)	5)	6)	7)	8)	9)	10)	11)	12)	13)	14)
	Wisła (Kraków)	Ł.K.S. (Łódź)	TKS. (Toruń)	IFC. (Katowice)	Ruch (Hajduki)	Legia (Warszawa)	Warta (Poznań)	Polonia (Warszawa)	Pogoń (Lwów)	Czarni (Lwów)	Warszawianka	Turyci (Łódź)	Hasmonia (Lwów)	Jutrzenka (Kraków)
	10	8	9	7	9	7	8	9	7	8	8	8	6	6
	15	11	11	10	10	8	8	8	7	7	5	5	4	1
	26:11	15:7	25:25	16:7	16:15	19:17	17:14	18:21	14:13	17:14	14:20	12:20	9:16	4:21

Liga otacza sędziów troskliwą opieką.

Zarząd klubu jest odpowiedzialny za wszelkie incydenty powstałe na boisku.

Rozwyrżenie publiczności na meczach mistrzowskich doszło w ostatnim czasie do niebываłych wprost rozmiarów. Niemal formalnie tygodnia, żeby nie doszło na boisku do jakichś mniej lub więcej poważnych incydentów, częstokroć zaś gawiedź niezadowolona z wyniku gotowa jest zrobić sędziemu jakąś krzywdę. Ostatni wypadek we Lwowie na meczu T. K. S. — Hasmonia, kiedy to sędzia p. Jaros z Lublina w obawie przed atakiem galerji wyszedł z czatowni pod osłoną graczy, z rewolwerem w ręce, skonił P. L. P. N. do ostatecznego uregulowania tej sprawy, którą P. Z. P. N. nigdy się nie zainteresował.

W ostatnim komunikacie PLPN § 7 mówi już o tem wyraźnie:

„Ponieważ zdarzają się wypadki, że sędziowie prowadzący zawody po ich rozegraniu są napastowani przez publiczność, wzywa się zarządy klubów, aby odpowiednio zabezpieczyły się przed możliwymi wystąpieniami, gdyż za ewentualne zajścia kluby będą ponosiły odpowiedzialność.

Komunikat ten położy również kres awanturom i bójkom na boiskach. Następny paragraf tego komunikatu wzywa klub Turystów do odgradzenia barjerą boiska od miejsc przeznaczonych dla publiczności ze względu na możliwość wypadku.

Wielkie międzynarodowe wyścigi kolarskie za dużymi motorami.

Zarząd S. S. Union organizuje w dniach 16 i 19 czerwca, pierwsze w roku bieżącym wielkie międzynarodowe wyścigi kolarskie za dużymi motorami. Do wielkiej tej imprezy kolarskiej przygotowuje się S. S. Union z godną podkreślenia starannością. Jak się dowiadujemy, organizatorzy są w korespondencji z najlepszymi kolarzami i leaderami co do przyjazdu na wspomniane terminy do Łodzi. Detal pewnym jest udział, ulubienca łódzkiej publiczności Niemca Erxlebena,

tak dobrze zapisanego w pamięci sportowej Łodzi i czołowego kolarza Skupięńskiego mistrza Wrocławia. Do konkurencji z czołową klasą zagraniczną staje znakomity nasz kolarz bezkonkurencyjny polski jeździec w jeździe za motorem, warszawianin Józef Lange i łódzianin Feliks Bruno. Przygotowania do wspomnianych wyścigów za dużymi motorami są w pełni. (E)

Tomasz Konarzewski wyjeżdża na trening przedolimpijski do Paryża.

Mistrz Polski wszystkich wag, olimpijczyk paryski, reprezentant barw narodowych na mistrzostwach Europy, łódzianin Tomasz Konarzewski wyjeżdże w najbliższym czasie do Paryża na dwumiesięczny trening przedolimpijski.

S. S. Union organizuje wśród członków stowarzyszenia składkę na zebranie funduszy koniecznych na wspomniany trening przedolimpijski Tomasza Konarzewskiego. Pobyt Konarzewskiego w jednej z największych szkół pięściarskich nad Sekwaną przewidziany jest na okres dwumiesięczny. Konarzewski oddany będzie pod opiekę specjalnego trenera. Poza tem trenować będzie w szkole „Cercle de la boxe” w której bawił już w r. 1925. Składki na fundusz wyjazdu Konarzewskiego do Paryża, wpływają w tempie szubkiem. (E)

HERBATA PERŁOWA
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1767.

Stef.

CASINO.

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Salonowo erotyczny dramat w 10 aktach
ilustrujący życie złotej młodzieży p. t.:

„KOBIECY i HAZARD“

Zakulisowe życie największego music-hallu w Londynie „Zielony młyn“, słynnego z bogatych luksusowych wystaw i uroczych tancerek.

PONADTO
GOSCIENNE WYSTĘPY

Karola Hanusza

artysty teatrów „Qui Pro Quo“ „Perskie Oko“ „Nietoperz“

Lidji Morawskiej

artystki oper zagranicznych,

Luni Nestor

primabaleriny teatrów amerykańskich,
ostatnio Opery w Warszawie.

Początek o godz. 6-ej.

SPLENDID

ul Narutowicza 20.

Dziś i dni następnych!

Najnowsze arcydzieło znakomitej francuskiej
wytwórni „GAUMONT“ p. t.:

OGNIA!.. (FEU!..)

Potężny dramat morski, pełen emocjonujących scen —
wstrząsająca symfonia morza i miłości genialnej reżyserji
J. de BARONCELLI'EGO

W rolach głównych:

Gioconda ekranu o fijołkowych żrenicach:

Dolly Davis i Charles Vanel.

Początek o godz. 5-ej po poł.

NAJTANSZE ZRODŁO

perfum, mydeł, wody kolońskiej, pudru, kremów do twarzy, różnych past do zębów—najlepszych firm zagranicznych

TYLKO W KONKURENCYJNEJ PERFUMERJI S. BUCHWAJCA

Piotrkowska 22 — Telefon 31-43.

XXXXXXXX

Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38 Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.

Przyjm. od 9-21 i 5-8 Dla pań od 4 — 6 Oddzielna poczekalnia.

XXXXXXXX

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9. Tel. № 28-98. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8-10 i od 5-8 Leczenie lampą kwarcową Oddzielna poczekalnia dla Pań.

XXXXXXXX

Lekarz - dentysta

F. Korowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2-7 wiecz.

Ozorków. Ozorków.

Baczność pp. Słomiani Wdowcy i Wycieczkowicze!

Ogród-Restauracja „TIVOLI“ w OZORKOWIE, Telefon 17

wydaje wyśmienite OBIADY I KOLACJE GABINETY

Dzwoniąc do 1-ej w nocy. Dojazd tramwajem Łódź-Ozorków. Garaż do dyspozycji. Rendez vous całej Łodzi! Rendez vous całej Łodzi!

Lecznica „SANITAS“

lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny — Cegielniana 29, tel. 44-51
Dr. Bette, Dr. Engel, Dr. Frid, Dr. Gersztajn, Dr. Gutzstadt, Dr. Imich, Dr. Izygson, Dr. Kacnelson, Dr. Kantor, Dr. Lewinson, Dr. Lewinsonowa, Lek. dent. Krenicka-Cypin Szacka, Dr. Laski, Dr. Małowist, Dr. Morkowicz, Dr. Prybulski, Dr. Rakowski, Dr. Rozenberg, Dr. Rozenblattowa, Dr. Szajerowicz, Dr. A. Sztajnberg, Dr. I. Sztajnberg

Poszukuję

posady BONY do dziecka lub PANNY do towarzystwa do starsze osoby. Mogę wyjechać. Oferty sub. „OPIEKA“ w adm. Republiki

Do wynajęcia

pokój

frontowy z balkonem. Piotrkowska 87, m. 8

Do wynajęcia

2 pokoje 2

frontowe skromnie umeblowane. Andrzeja № 43 m. 13,

patentow. GILZY „DWUWATKI“

Fabryki „Sokol“ w Warszawie. Całkowicie zabezpieczają organizm palaczy przed zatruciem nikotyną.

Żądać wszędzie. Żądać wszędzie.

Salon Damski i Męski

przy ul. Piotrkowskiej 17 (w podwórzu). prowadzony jest nadal pod osobistym kierunkiem p. — Bolesława.

Wodna ondulacja, Farbowanie włosów we wszystkich kolorach oryginalną L'oreal Henné. Wykwinty manicure. Wykonywane są wszelkie prace wchodzące w zakres fryzjerstwa. Ceny konkurencyjne. Obsługa solidna.

PILGULKI PRZECZYSZAJĄCE

„Apteka W. Borowskiego“ najskuteczniejszy środek przeciw zaburzeniom żołądkowym w czasie dostrzeżeń i u dzieci. **APTEKA W. BOROWSKI, WARSZAWA, AL. JERUZOLIMSKIE 59**

Place do sprzedania

na granicy miasta w pobliżu szosy Konstanynowskiej.

Dokładne informacje od g. 7 w. folwark Brus, telefon 33-03.

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW RYSUNKI, projekty reklamowe i wydawnicze wykonawca **R. BORKENHAGEN ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72**

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty- styczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294, tel. 22-89** przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szezeplenie ospy, analizy (mocz, kału, krwi, płwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na miejscu. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. W niedziele i święta do godz. 2 po poł



Ogłoszenia drobne

- Kupno i sprzedaż**
- Posady**
- Poszukuję fabrycznej pracy w pakarni, składzie ekspedycji lub woźnego portiera, posiadam dobre referencje, na żądanie złożę zł. 400 kaucji. Oierły do „Republiki“ sub „Energicznij“
- Maszyna do sprzedania Burgiera prawie nowa Piotrkowska № 60. Dozorca wskaże.
- Szafa, łózka, stół, krzesła, otomana tremo, parawanik, wieszak sprzedam jaknajtaniej. Główna 55. m. 46 „oficyjna prawa parter. 8
- Potrzebna manikurzystka zdolna. Piotrkowska 54 3
- Potrzebny pracownik do zakładu fryzjerskiego Nowo Zarzevska 36 2
- Laureatka moskiewskiego konserwatorium, wznowiła lekcje gry fortepianowej 10-12 i 3-5 pp **Wschodnia 72, m. 19.**
- Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt“ Nawrot 15, I p. X
- Rozmaite**
- Kuszerka Pipikowska, Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże.

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49, Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44, Telefon administracji 22-14

Za wydawnictwo „Republika“ sp. z ogr. odpow. Władysław Polak

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zareczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł./Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

W drukarni „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman